

PAN SAMOCHODZIK
i SKARB ATANARYKA

Magistrowi Jerzemu Kmiecickiemu,
kierownikowi ekspedycji archeologicznej
w Węsiarach

ROZDZIAK I

Paweł chce zapuścić bródkę • W poszukiwaniu magicznych kręgów • Spotkanie z TEMATEM • Alfred z Doliny • Straszna historia dziadka Rzyndy • Złoty skarb • Smutny przypadek łowcy raków • Dziwne światelko • „Pawle, czemu mnie prześladujesz?”

Najpierw zjawia się TEMAT.

W ślad za nim przybywają coraz to nowe foliały, wypełniają stół, urastają w wysoką piramidę – aż zbliża się chwila, gdy błąkam się wśród nich jak ćma wokół lampy. Wówczas porzucam książki, czekam nadejścia lata. Z naczelnym redaktorem wyklócam się o urlop, w domowej graciarni czynię przegląd spakowanego w worki namiotu, składanego kajaka, kuchenki spirytusowej, gumowego materaca. Rozpoczyna się PRZYGODA. Jest to już pora, w której TEMAT tak się u mnie zadomowił, że często sam nie wiem, gdzie kończy się rzeczywistość, a zaczyna fikcja literacka, czyli lipa – jak mówi mój młodszy brat Paweł, człek bardzo jeszcze młody, lecz zgorzkniały i niechętny światu.

– Pawle – powiedziałem – masz dopiero siedemnaście lat. Ale świat w twoich oczach wygląda jak stara i brudna ścierka. Czy naprawdę nie ma sprawy, która mogłaby cię szczerze zainteresować? Czy nic nie jest w stanie cię zachwycić, przerazić, wstrząsnąć, porwać?... W tym roku uzyskałeś maturę. Zdałeś ją z wynikiem przeciętnym. W ogóle wszystko w tobie jest przeciętne, letnie, nijakie. Próbowaleś zdać na uniwersytet i nie przyjęto cię. Okazało

się, że nie masz żadnych szczególnych zainteresowań. Z równym niepowodzeniem mógłbyś studiować chemię, fizykę, matematykę, etnografię, medycynę czy archeologię. Rodzicom i mnie, bratu twemu, nie sprawiłeś nigdy żadnego kłopotu. Nie przysporzyłeś jednak i chwili dumy czy radości. Zaczynasz ziewać po piętnastu minutach czytania najciekawszej książki, ja ziewam po pięciu minutach twojego towarzystwa. Powiedz mi: co z ciebie wyrośnie? Wieje od ciebie szarością, pleśnią i stęchlizną jak od pustej beczki po kapuście. Błagam cię: zainteresuj się czymś i zacznij być człowiekiem, a nie próżnym śpiworem bez serca i bez duszy, nieciekawą powłoką kryjącą tylko kształt człowieka, i powiedz mi: co zamierzasz ze sobą czynić, skoro jednak nie przyjęto cię na studia?

Paweł ziewnął.

– Tymczasem wyjadę z kumplami na wakacje nad morze. Wiesz, co postanowiłem? – ożywił się. – Zapuszczę sobie bródkę. Taką szwedzką bródkę, bo nie mam jeszcze zbyt gęstego zarostu.

Wyobraziłem sobie twarz Pawła okoloną kępkami młodzieńczego zarostu, rude, brzydkie wąsiki i nad nimi ogromny nos, świecący czerwono. Patrzyłem na wykrzywione nudą usta, małe śpiące oczka i ogarniało mnie uczucie ogromnego niesmaku, jakby w tym pokoju wraz z jego obecnością rozchodził się znienawidzony zapach gotowanych kalafiorów.

– Jesteś śmieszny – wyrzekłem.

Wzruszył ramionami. Mówił jakby od niechcienia, jak człowiek, który przeżył już wszystko i wszystko pozostało poza nim.

– Jeśli ja wydaję ci się śmieszny, cóż mogą powiedzieć ci, którzy patrzą na ciebie? Czym się teraz zajmujesz? Alchemią? Truciznami? Rolnictwem? A może zamierzasz hodować bawełnę albo szykujesz wyprawę po złote runo?

Mówił długo i zawile jak wszyscy w naszej rodzinie. Żałosny, smutny człowiek. Jakże wiele bym dał, aby uwolnić go od nudy i szarości jego własnej osoby, tchnąć ducha w tę glinianą figurę

o dużym, czerwonym nosie i policzkach, które obrosnąć miały niechlujną szwedzką bródką...

Zdjąłem ze stołu książki, rozłożyłem mapę Pomorza Wschodniego. Zazieleniła się duża plama Puszczy Tucholskiej, wąskie, długie jeziora Wyżyny Kaszubskiej spojrzały na nas jak szparki wielu niebieskich, przymrużonych oczu.

– Popatrz, Pawle – zaostrzonym końcem ołówka dotknąłem czerwonej niteczki drogi, wijącej się wśród jezior. – Dwa lata temu wędrowałem tędy od Kartuz z archeologiem, doktorem Andrzejem K. Pomagałem mu szukać kamiennych kręgów magicznych.

Spod sterty książek wyciągnąłem teczkę z fotografiami i napędce robionymi szkicami.

– Nie wyobrażasz sobie, jakie potężne wrażenie czyni widok kamiennego kręgu. Wchodzisz do lasu albo na wrzosowisko nad jeziorem i oto nagle natykasz się na kilka ogromnych kół utworzonych z podługowatych głazów. Pośrodku koła stoją zazwyczaj po trzy głazy, z których środkowy bywa wyższy od dwóch pozostałych. Te trzy głazy nazywają archeologowie trylitami, zaś te podługowate – stelami. Z obecnością kręgów związana jest trudna do rozwiązania zagadka. Prawdopodobnie twórcami ich byli Goci! Ale to długa historia...

- Błagam cię, nie rób mi wykładu – jęknął Paweł.
- Czy lubisz kryminalne powieści?
- Oczywiście. Byle nie polskich autorów.
- Niestety, to będzie kryminał polskiego autora.

* * *

Nigdy nie można być pewnym, kiedy nastąpi spotkanie z TEMATEM. Czasami przydarza się ono w najbardziej nieoczekiwanych okolicznościach. Pamiętam, był właśnie początek września, wieczór, brnęliśmy z Andrzejem drogą od Kartuz.

Przemaszerowaliśmy chyba z piętnaście kilometrów na piechotę. Bolały mnie nogi, byłem głodny i zmęczony, ciążyły mi plecak i połowa namiotu. Mijał ostatni dzień lata i ostatni dzień tegorocznej swobody, nazajutrz mieliśmy wsiąść w autobus i jechać do Gdańska, a stamtąd koleją do domu, do zwykłych zajęć. Andrzej na uniwersytet, a ja – do redakcji.

Wędrowałem z Andrzejem już przeszło tydzień. Odnaleźliśmy jedno wczesnośredniowieczne grodzisko, które okazało się już kiedyś przez kogoś odkryte i wymienione w pracy naukowej, natrafiliśmy na kilka mogił skrzynkowców*.

W napotkanej po drodze wsi Gąsiory postanowiliśmy zanoć. Czuliśmy się tak strudzeni, że nie chciało się nam rozbijać namiotu, ale wprosililiśmy się na nocleg do stodoły. Gospodarz, Kaszub, przyjął nas bardzo życzliwie i gościnnie. Opowiedzieliśmy mu, skąd i po co wędrujemy.

– Koła z kamieni? Mogiły usypane z kamienia z głazem na szczycie? Są, są u nas. Pięć kilometrów od wsi. Nad jeziorem.

Podziękowaliśmy za nocleg i choć noc się zbliżała, poszliśmy we wskazanym kierunku. Andrzej był nieustrudzony, gdy tylko mały krok dzielił go od celu.

Weszliśmy w pustą, bezludną okolicę. Na jałowych kamienistych wzgórzach rósł wrzos i malutkie karłowate sosenki, piaszczysta droga prowadziła głębokim wąwozem pośród stromych zboczy. Na horyzoncie majaczyły lasy – skraj rozległej Puszczy Tucholskiej. Piękna malownicza okolica, teraz jednak kryjąca swoje piękno pod szarą zasłoną zmierzchu.

* Mogiły skrzynkowców – rodzaj grobów budowanych z płaskich płyt kamiennych, układanych w formie skrzyń. Taka budowa grobów charakteryzuje kulturę nazwaną przez historyków kulturą grobów skrzynkowych; powstała ona na początku epoki żelaznej (około 800 roku p.n.e.) na południowym wybrzeżu Bałtyku i stamtąd szerzyła się w kierunku południowo-wschodnim.

Nad jeziorem znajdowało się spore wzgórze i niewielki, rzadki las, schodzący po stromym stoku pagórka aż do jeziora i do małego zamulonego strumyka. To tu, na wzgórzu i nad brzegiem strumyka, drzemało od wieków stare cmentarzysko. Pośród pni drzew wyrastały z ziemi podłużne głazy, jedne, jakby rozrzucone w chaosie bez ładu i składu, inne – ułożone w wielkie symetryczne koła otaczające trylity.

Noc uniemożliwiała dokładniejsze obejrzenie cmentarzyska. Rozbiliśmy namiot u ujścia rzeczki, nad brzegiem jeziora. Rozpaliliśmy ognisko, w sąsiedztwie wody odczuwało się bowiem chłód bliskiej jesieni.

Pamiętam dobrze tę chwilę. Oto przecież zbliżał się do mnie TEMAT. Tajemniczy, niejasny jak księżyc wiszący nad jeziorem, nakryty krągłą czapą żółtawej mgły. Dookoła nas trwała noc i zupełna cisza. Trzask palących się w ognisku sosnowych gałązek wydawał się bardzo głośny.

Kilka kroków od nas spały kurhany i kręgi magiczne, smuga blasku ognia bezszelestnie płynęła po jeziorze gdzieś ku drugiemu brzegowi, ledwie rysującemu się w mroku. Widziałem twarz Andrzeja – szczupłą, pociągłą twarz, która w blasku ognia była prawie czerwona, czerwono mieniły się także jego jasne włosy. Pomyślałem, że jest zupełnie podobny do owych Gotów, którzy przed niepełną dwoma tysiącami lat siedzieli być może tu, w tym samym miejscu, u ogniska, i których ślady – te kręgi magiczne i kurhany – tak cierpliwie tropił. *Wszyscy mają białą cerę, jasne włosy i przysiemne oczy, a wysokiego są wzrostu* – pisał o Gotach Prokop z Cezarei*.

Nagle struga blasku na jeziorze zadrgała, załamała się. Dopiero potem usłyszałem cichy plusk i zamajaczył kształt łodzi

* Prokop z Cezarei (około 490–562) – historyk grecki. Opisał dwór cesarza bizantyńskiego Justyniana (około 483–565) i prowadzone przez niego wojny.

rybackiej. W milczeniu i bez ruchu oczekiwaliśmy przyjazdu gościa. Wyłuskał go z nocy blask naszego ogniska – jak chyba nikt inny pasował do kolorytu tej okolicy. Stary siedemdziesięcioletni rybak kaszubski, Alfred Rzynda, zwany wśród swoich Alfredem z Doliny. Miał piękną starczą twarz – takie twarze spotkać można w albumach fotografików. Każdy rok życia, każdy trud zostawił na niej swoją bruzdę i zmarszczkę.

To w osobie Alfreda z Doliny pojawił się przede mną TEMAT tej książki.

* * *

Teraz, rozmawiając z Pawłem, wyobraziłem sobie, że jestem jednym z kapłanów gockich. Siedział przede mną młody, ale zupełnie znudzony człowiek, którego nic nie interesowało poza własną nieciekawą osobą.

Jak obudzić w nim życie i rozdmuchać pragnienie przygody?

Dla osiągnięcia tego celu wszystkie chwytły zostały mi dozwolone, mogłem zastosować wszelkie zabiegi magiczne.

Mówiłem szeptem. Tajemnica sznurowała mi usta:

– Jezioro, przy którym odnaleźliśmy z Andrzejem stare cmentarzysko i kręgi kamienne, nazywa się Długie. Ale Alfred z Doliny, czyli Rzynda, powiedział mi, że niekiedy zowią je Złotym. Przez wiele lat wśród Kaszubów zamieszkujących wieś Gąsioro krążyła legenda przekazywana z pokolenia na pokolenie, że kamienne kurhany nad jeziorem kryją złote skarby. Byli nawet tacy, co przysięgali, że w noc sobótki widzieli ognie płonące w kurhanach. Tak w legendach pali się złoto zakopane w ziemi. Opowiadał Alfred z Doliny, że jego dziad, rybak na jeziorze Długie, postanowił wydostać skarby z kurhanów. W noc świętego Jana, w tajemnicy przed własną żoną i synami, zakradł się na cmentarzysko

i wypatrzył, z którego kurhanu wydobywa się blask złota. Miał ze sobą łopatę i kurhan rozkopał. Znalazł w nim bogate naczynia z tego złota, klejnoty najszlachetniejsze. Pierwszy kur piał, gdy dziad Rzyndy przeniósł skarby do łodzi, żeby przewieźć je do swego domu. Ludzie mówią, że skarbami ukrytymi w kurhanach opiekują się siły nieczyste. Dziad Rzyndy przewrócił się z łodzią na jeziorze, skarby wpadły w głęboką toń. Rzynda próbował ratować wielką złotą misę, ale była tak ciężka, że jak kamień młyński pociągnęła go za sobą na dno jeziora. Skąpstwo nie pozwoliło Rzyndzie rozstać się z ciężką misą, nie wypuścił jej z ręki i wraz z nią zatonął. Odtąd nigdy już w żadną noc świętojańską nie pali się złoto na cmentarzysku. Nie ma już skarbów w kurhanach, wykradł je Rzynda i wraz z nimi spoczął głęboko pod wodą.

Paweł niespokojnie poruszył się na krześle. Na ustach miał sceptyczny uśmiešek, ale słowa jego biegły zbyt nerwowo i pośpiesznie. Nie potrafił zamaskować ciekawości.

– To oczywiście tylko legenda? Lipa? Prawda?

– Nie wiem...

Westchnął.

Czyżby mu żal było, że historię dziada Rzyndy należy włożyć między bajki?

Wyciągnąłem spośród książek fotografię uchatego kubka. Na odwrocie fotografii widniała metryczka:

*ZBIORY MUZEUM ARCHEOLOGICZNEGO: ZŁOTY KUBEK,
JEZIORO DŁUGIE NA POMORZU WSCHODNIM*

– Odnaleziono ten kubek jeszcze przed wojną. Znalazca przekazał go do muzeum. Proszę cię, Pawle, zachowaj tę sprawę w ścisłej tajemnicy. Ludzie roznieśliliby kurhany w poszukiwaniu skarbów, uniemożliwiłoby to pracę naukowcom.

– I... i... – Paweł aż jąkał się z wrażenia – i nie znalazł żadnego innego złotego przedmiotu?

– Opowiadał mi stary Rzynda, że zaraz po wojnie pewien młody chłopak ze wsi przez całe lato łowił w jeziorze raki, które potem sprzedawał w mieście. Pewnego dnia okazało się, że chłopak ten, syn ubogiego rolnika, posiada bardzo dużo pieniędzy; kupił działkę ziemi nad jeziorem i duży dom tam stawia. Może dorobił się na połowie raków? Dom wymurował duży, ceglany. Ale rozpił się i umarł. Dom pozostał pusty i niszczy się, nikt ze wsi nie chce w nim zamieszkać. Tłumaczą, że niewykończony, za bardzo na uboczu, z daleka od drogi i od wsi. Andrzej, który od trzech tygodni kieruje ekspedycją wykopaliskową na cmentarzysku w Gąsiorach, pisał mi w liście, że gdy nocą przechodził obok tego domu, w oknach zauważył światło. Wszedł do wnętrza, ale napotkał tylko pustkę i ciemność. Światło zgasło albo było tylko złudzeniem...

– Hm... – chrząknął Paweł.

– Postanowiłem spróbować wyjaśnić zagadkę złotego jeziora. Jadę do ekspedycji Andrzeja. Jeśli chcesz, jedź razem ze mną. Zrezygnuj z brody, z kumpli, z morza... Andrzej przyjmie cię jako robotnika. Otrzymasz dniówkę za pracę przy wykopach. Popołudnia będziesz miał wolne, pomyszkujemy po okolicy.

– Phi, i tak mają wyglądać wakacje? Harówka na wykopach. Nie możesz mnie jakoś inaczej urządzić?

Rozgniewany, pośpiesznie składałem wielką mapę Pomorza. Mój młodszy brat okazał się, jak na mój gust, człowiekiem zbyt wygodnym i pozbawionym wyobraźni. Było mi już wszystko jedno, czy zdecyduje się pojechać ze mną, czy też wybierze morze, kumpli i zapuszczenie bródki. Żałowałem tylko naszej matki, która tak mnie przecież prosiła: „Zabierz go ze sobą, oderwij od tych kolegów, zainteresuj go czymś, niech przestanie być taki wiecznie skrzywiony i znudzony, pamiętaj, że i ty, jako starszy brat, ponosisz za niego odpowiedzialność...”.

– No co? Jedziesz ze mną? – zapytałem po raz ostatni.

Rozejrzał się po moim pokoju, jakby u kogoś niewidzialnego szukał pomocy czy ratunku.

– Jadę – burknął ponuro tonem człowieka wyświadczonego ogromną łaskę.

Wieczorem zobaczyłem Pawła w małej zadymionej kawiarni. Siedział w gromadzie podobnych do niego chłopców i dziewcząt, okupujących aż trzy stoliki. Chłopcy nosili małe, niechlujne bródki, a jeden bezwasy palił ogromną fajkę. Czym prędzej ukryłem w kieszeni swoją ulubioną fajeczkę – nie chciałem, aby ktoś myślał, że należę do ich towarzystwa. Dziewczęta miały twarze aniołów, hałasowały jednak jak przekupki. Wszyscy oni najpierw bardzo długo i niemądrze mówili o samochodach, językiem, który wydawał mi się podobny do mojej ojczystej mowy, ale był chyba jakąś jej dziwną odmianą. Potem nudzili się indywidualnie i zespołowo, a wreszcie poczęli przy stoliku bawić się w dziwną grę. Podrzucali do góry pudełeczko zapalek, z niezwykłym napięciem oczekując, na którą stronę upadnie. Trwało to bardzo długo. Tak długo, że opuścił mnie spokój i czmychnąłem z kawiarni.

Na ulicy dogonił mnie Paweł i jakiś młody wysoki człowiek w spodniach nabijanych gwoździami jak żołnierskie buty.

– Mój przyjaciel Kurza Rączka – przedstawił go Paweł.

– Pojutrze nasz wyjazd... – przypomniałem Pawłowi.

Kurza Rączka konfidencjonalnie uściśnęła mą prawicę.

– Ach, to pan jesteś ten nadziany facet, co nam Pawła zabiera? Ma baciara fajnego braciachę. Poderwiemy go panu, koniec świata.

Spojrzałem surowo na swego brata. „Rzekł Pan: Pawle, Pawle, czemu mnie prześladujesz?”

ROZDZIAŁ II

Łamigłówka • Czy wolno ufać Alfredowi z Doliny? • Krnąbrni i stronnicy świadkowie • Kusk za zymno • Skrzyńkowcy i szpilkowcy • Kość niezgody • Pięść zamiast argumentów • Znowu złoto...

W pociągu do Gdańska i potem, w podróży autobusem do Kartuz, tłumaczyłem Pawłowi:

– Jeśli chcemy odnaleźć skarb, trzeba nam zastosować tę samą metodę, jaką posługują się oficerowie śledczy rozwiązujący zawiłe zagadki popełnionych przestępstw. Metoda ta wymaga dużego wysiłku umysłowego i wielkiej cierpliwości, żmudnego dociekania i mozolnego wiązania w jeden łańcuch poszczególnych ogniwi, zdarzeń i spraw. W dzieciństwie zabawiałeś się układaniem z klocków obrazkowej łamigłówki. Każdy klocek miał na sobie część dużego obrazu; trzeba było tak ułożyć te klocki, tak je dopasować, aby stworzyły całość, jeden wyraźny i całkowity obraz. Teraz będziemy musieli wykonać podobną pracę. Tylko, niestety, owe klocki są rozrzucone i ukryte – jeden tu, drugi tam. Należy je odnaleźć i zestawić ze sobą. Trudność jest w tym, że nie bardzo wiemy, gdzie leżą owe klocki. Nie wiadomo także, które zdarzenia i sprawy są z naszej łamigłówki, a które z innej, zupełnie nas nieinteresującej...

– Czy nie prościej byłoby postarać się o aparaty do nurkowania i przepatrzeć dno jeziora?

– Jezioro, Pawle, jest rozległe i głębokie na czterdzieści metrów. Można w nim nurkować latami i nic nie znaleźć. Nie wiemy